



NIEWIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 347

Bomby w Łodzi | Wrzawa w Sejmie

Jedna rozszarpała kobietę, drugą unieszkodliwiono

ŁÓDŹ (tel. wt.). — Wczoraj po godzinie 10-ej na rogu ul. Zachodniej i Ogrodowej nastąpił wybuch bomby. Bomba w postaci paczki, owiniętej w papier leżała na chodniku. Jakiś przechodzący kobieta podniosła paczkę i widząc, że to paczka po komercjach, rzuciła ją na ziemię i wtedy nastąpił wybuch, który rozszarpał kobietę na szątki.

Kilku robotników, idących za kobietą odniosło rany twarzy. Wybuch był tak głośny, że w pobliskim gmachu województwa wyjeżdżało kilkanaście szyb.

Zauważyć należy, że sila eksplozji była tak wielka, iż części rozrzuconej kobiety, znalazł się w promieniu 50 metrów od miejsca wybuchu bomby. Jeden wielki płat oderwanego ciała, znalazł się aż na podwórzu browaru Okońskiego, mieszczącego się naprzeciw gmachu województwa.

Na miejsce wybuchu bomby przybyły natychmiast władze, które wszczęły śledztwo.

Ruch kołowy i pieszy na ulicach, przylegających do gmachu województwa został wstrzymany i silne posterunki policji otoczyły całą dzielnicę.

Skutki wybuchu wskazują, że bomba zawierała silny materiał wybuchowy.

W tym samym czasie na pl. Wolności w gmachu magistratu drugą bombę znalazł robotnik m. k. Kowalski.

Paczka z materiałem wybuchowym, owinięta była w biały papier, nie owinięta jednak sznurkiem. Wystawał z niej jedynie knot. Kowalski, który należał kiedyś do bojówki PPS'u, momentalnie zorientował się, z czym ma do czynienia. Zawiadomione władze bezpieczeństwa, usunęły bombę z gmachu magistratu i

zorganizowały przeprowadzenie badań chemicznych.

Przypuszczać należy, że spłoniony zamachowiec nie zdążył zapalić lontu i dzięki tylko temu, drugi ten zamach, nie pociągnął za sobą ofiar.

Energiczne śledztwo prowadzone osobiście przez komendanta inspektora Niedzielskiego dało już wkrótce pewne rezultaty. Za

trzymało 8 osób, przeważnie świadków zajścia. Między nimi jest kilku podejrzanym.

Według przypuszczeń władz, bomby zostały podrzucone przez komunistów, pragnących wywołać w Łodzi rozruchy bezrobotnych, zanim zostanie uruchomiona akcja pomocy bezrobotnym w naturze, co ma w dniach najbliższych nastąpić.

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu.

Na wstępie posiedzenia ratyfikowano po długiej dyskusji kilka umów międzynarodowych, m. innymi o ruchu granicznym z Niemcami. Przystąpiono następnie do rozpatrywania rządowych projektów ustaw.

Przystąpiono do wniosku nagłego Stronnictwa Ludowego w sprawie nagłych zajęć w Łapanowie, Lubli, Jadowie. Przy uzasadnianiu nagło-

ści wniosku przez posła Miłkołajczyka (Str. Ludowe) wybuchła na sali wielka wrzawa, która przeszła w obstrukcję stronnictw opozycyjnych. Gdy marszałek Świątalski nie pozwolił mówcy na odczytywanie różnych materiałów, posłowie z lewicy waliąc pięściami w pulpity poczęli krzyczeć i odgrażać się.

Z kolei przemawiał przeciwko nagłości poseł Długosz z B.B. Na wniosek posła Róga zarządzone głosowanie imienne.

Po przeprowadzeniu głosowania imiennego, na podstawie którego odrzucono nagłość wniosku Stronnictwa Ludowego, przystąpiono do badania na głosici wniosku PPS. w sprawie masowych konfiskat i cenzury.

Nagłość wniosku uzasadniał pos. Dubois (PPS), podczas którego przemówienia również na sali wrzało i marszałek musiał przywoływać kilku posłów do porządku. Pos. Dubois oświadczył, że wniosek swój traktuje jako demonstrację obywatela polskiego przeciw krepowaniu wolności słowa.

Przeciw nagłości przemawiał pos. Perlikowski (B.B.), któremu przeszkadzała opozycja. Na głosici wniosku została odrzucona, jak również nagłość trzeciego z kolei wniosku opozycji uchylenie dekretu Prezydenta o stowarzyszeniach.

Zamach na b. kaisera Wilhelma

AMSTERDAM. (A.T.E.). Na zamku Doorn wydarzył się wypadek, który jest uważany za próbę zamachu na b. cesarza Wilhelma. W ciągu dzisiejszego popołudnia pewien nieznany osobnik przeskoczył mur parku przez niego niezauważony. W kilka go-

dzin później służba znalazła go w jednej z wież zamkowych i po obozowaniu wydała w ręce policji. Znalaziono przy nim podczas rewizji rewolwer ciężkiego kalibru, oraz sztylet. Aresztowany jest obywatel niemiecki. Nie chce on udzielić żadnych wy-

jaśnień co do swych personalii i swego postępowania. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przy był on do Doorn w ubiegłą sobotę.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że chodzi tu o zamach planowany na życie b. kaisera.

Ludzie mrą na ulicy z głodu

Kłeska głodowa w republice chilijskiej

LONDYN (A.T.E.). — Z Santia go de Chili donoszą o niebываłej kłesce głodu, jaka nawiedziła republikę chilijską. Najgorzej szczy się głód w okręgach, produ-

kujących saletę. W miastach brak maki, chleba, mleka a nawet cukru. Pasma notują codziennie niemal zasilanie ludzi starzych i dzieci z głodu. Zarządze-

nia władz celem zapobieżenia śmierci głodowej okazały się nie wystarczające. Wśród ludności panuje niesłychane wzburzenie, władze obawiają się rozruchów.

Podejrzane okoliczności

okradzenia Ciunkiewiczowej w krakowskim hotelu

Mówią o nim świadkowie w 2-gim dniu procesu

W drugim dniu procesu Marii Ciunkiewiczowej, napłynęło już znacznie mniej publiczności.

Rozprawa rozpoczęła się kilka minut po 9-ej badaniem świadków.

Pierwszy zeznawał Kazimierz Galasiński, dziennikarz, który za poznał się z Ciunkiewiczową w dniu 19 stycznia, kiedy przyjechała do Krakowa z p. Zakrzewską.

P. Zakrzewska telefonowała do świadka do redakcji, by przyszedł do Grand Hotelu. Świadek uczynił to niechętnie, gdyż nie chciał być jednym z tych, którzy składali hołdy milionerom o bujnej przeszłości. Mimo to p. Galasiński stawiał się do hotelu i był przedstawiony Ciunkiewiczowej.

O przebiegu wydarzeń w dniu kradzieży p. Galasiński mówi:

— Dowiedziałem się przed południem, że p. Zakrzewska, moja dawna znajoma, wyjechała do Zakopanego z Ciunkiewiczową o godz. 3-ej. W czasie obiadu zadzwoniła do mnie p. Zakrzewska, bym natychmiast przybył do hotelu.

Obie panie zastałem w pokoju p. Ciunkiewiczowej, która była nieco zde nerwowana i mówiła o kradzieży.

Tu świadek stwierdza, że Ciun-

kiewiczowa mówiła o skradzie-niu jej 650.000 funtów angielskich.

Świadek na prośbę Ciunkiewiczowej wystąpił do twarzystwa ubezpieczeń. Treść depeszy powiedział dziennikarowi, a ten przetłumaczył ją na francuski. Treść tej depeszy brzmiała: „Zupełnie okradzioną z ubezpieczonych rzeczy, polisa, szczegółowy wykaz nastąpi.”

Następnie został zbadany p. Stanisław Pollak, nadkomisarz P. P., kierownik wydziału śledczego policji krakowskiej.

O kradzieży meldował świadek szczegółowo p. Galasiński, przyczem wymienił sumę 650 tysięcy funtów. Zdziwiła nadkomisarza tak zawrotna suma, przechowywana w walizce. Stanowiło to około 20 milionów zł.

— Ponieważ sprawa wydała mi się dziwna, — mówi świadek, — wysłałem wywiadowców, a ci zawiadomili mnie, że istotnie skradziono taką sumę. Natychmiast przybyłem na miejsce. Na pytanie, zwrócone do oskarżonej, jak mogła włożyć taką sumę za sobą, odpowiedziała, że bank są niepewne.

P. Zakrzewska nie umiała mi odpowiedzieć, czy Ciunkiewiczowa jest ubezpieczona. W czasie, kiedy o tem

rozmawiałem, wszedł wywiadowca i oświadczył mi, że p. Ciunkiewiczowa zmieniła wysokość podanej sumy skradzionej na 5500 funtów.

Świadek kazał spisać zeznania i dokonał oględzin pokoju. Nadkomisarz nie znalazł żadnych śladów włamania. Na walizkach nie odnaleziono śladów palców. Uwagę zwracał sposób uszkodzenia waliz, brak było bowiem górnych obciętych części waliz, których nigdzie nie można było znaleźć. Nie był również naruszony zamek w drzwiach pokoju Nr. 29, w którym zamieszkała Ciunkiewiczowa.

— Udałem się szczególnie czwarty dzień pojechał Ciunkiewiczowej w Krakowie — mówi świadek. — Tego dnia wieczorem nie wpadła do swego pokoju p. Zakrzewska, której po kradzieży nie udało się spać.

Na drugi dzień po zawiadomieniu kradzieży wywiadowcy badali zawartość waliz. Stwierdzili, że w przedziale między walizkami nie było nic. Świadek hotelowy nie czynił tego, a z zeznań słyszy by wyjechała, że Ciunkiewiczowa zabrała pieniądze do pokoju, który pozostał w jej pokoju.

Po zeznaniach nadkomisarza składali zeznania wywiadowcy.

Wywiadowca Pawłowski bez przyznanego, że gdy przybył do hotelu, że Ciunkiewiczowa w hotelu, Pa-

dale ona, że ukradziono jej 650.000 funtów i 10.000 franków.

— Zastanowiła mnie ta ogromna suma około 20 milionów zł. I nie wiem, czy w pokoju było gorąco, czy mroziło, czy zrobiło gorąco, kiedy słyszałem o takiej sumie. Pani Ciunkiewiczowa powiedziała mi, że nie zagłębiała dwa dni do walizek i nie może powiedzieć, kiedy je okradziono.

Wywiadowca przeprowadził śledztwo wśród warszawskich złodziei hotelowych, mając podany przez oskarżoną rysopis osobnika, który się miał kolo niej kręcić, nie jednak nie wykrył. W Warszawie dowiedział się, że Ciunkiewiczowa posiadała o szpiegostwo.

Wywiadowca Madoj mówi, że Ciunkiewiczowa jakby nie interesowała się kradzieżą. Mówiła, że jej to nie rujnuje. Świadek badał pięć, w którym znalazł w popiele kawałek blachy jakby z walizką i 2 gwóźdźki.

Służący hotelowy Kacprzyk zeznał, że pałał w pięcie przed kradzieżą, ale popiołu nie wynosił.

Tu obrońca stwierdza, że Kacprzyk zeznał pocztowo inaczej, świadek nie umia jednak wytłumaczyć tej sprzeczności.

Sprzeczność zachodzi również w zeznaniach portjera Ryszarda Terdy, który twierdzi, że Ciunkiewiczowa zajechała do hotelu Bakera, kiedy poprzednio mówił, że takowa. Po kradzieży Ciunkiewiczowa zwróciła się do niego z zapytaniem, czy jest kto w hotelu z policji i miała powiedzieć: „Dzień, że okradziono mnie tu, niż w Zakopanem.”

Rozprawę odroczone do dnia dzisiejszego.

100.000 Chińczyków gotowych do walki z Japończykami

LONDYN (A.T.E.). — Z Mukden donoszą: Naczelne dowództwo wojsk chińskich zgromadziło armię stu tysięcy, która pod dowództwem gen. Fenga i Czang-Tsu-Ljanga podjęła ona operację przeciwko wojskom japońskim w prowincji Dżehol.

Ataki japońskie na poszczególne punkty koncentracji armii chińskiej trwają nadal. Wczoraj japońska eskadra lotnicza zbombardowała po raz 25-ty stolicę prowincji Dżehol, Czao-Yan.

Patworna trucicielka

JOHANNESBURG (PAT.). — Słyszano tu na karę śmierci kobietę, która pragnąc uzyskać polisie asekuracyjną, otrula kolejno swoich dwóch mężów, syna i jeszcze kilka osób z rodziny.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednorodna. Dolar w obrótach pozostawiających — 8,95, rubel słoty — 4,75.

Przemysłowcy szanowali prawa zaborców — muszą uszanować polskie prawo pracy!

Donosiliśmy niedawno o nowym ataku sfer gospodarczych na ustawodawstwo socjalne pracowników umysłowych. Wskazaliśmy na bezczelne uroszczenia przemysłowców, którzy nie chcą wykonywać obowiązujących praw i pod różnymi pretekstami chcą je unicestwić. Zerują więc na kryzysie gospodarczym, na ogólnej nędzy i ciemności mas, taknących przedewszystkiem chleba, a zobojętniających na punkcie prawa, osłaniających swe żądania koniecznościami, wynikającymi z kryzysu, i coraz natęczywiej zmierzają do tego, by z ludźmi pracy uczynić bezradną siłę niewolników, najemników bez prawa głosu i protestu, godności i obrotu zawodowego.

Ostatnio zaatakowali dekret P. Prezydenta Rzplitej z dn. 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych. Chcą oni ograniczyć pojęcie pracownika umysłowego, tłumacząc, że pojęcie to przez ustawodawstwo socjalne zostało nadmiernie rozbudowane.

Aby dobrze zrozumieć sens bezczelnych żądań przemysłowców, należy zadać sobie pytanie, czy istotnie dekret P. Prezydenta Rzplitej rozszerzył pojęcie pracownika umysłowego, czy faktycznie polskie prawo pracy rozbu-
dowało uprawnienia pracowników?

Z całą stanowczością trzeba odpowiedzieć, że przed 1928 rokiem, a więc przed dekretem P. Prezydenta szersze kręgi osób ko-
rzystały z uprawnień o trzechmiesięcznym wypowiedzeniu, czyli z praw, przysługujących pracownikom umysłowym.

Przed rokiem 1928 sądy cywilne badały tylko, czy dany pracownik nie jest robotnikiem, by mu przyznać prawa pracownika

umysłowego. Po ukazaniu się dekretu sądy zostały pozbawione tej mocy. Rozważają one tylko, czy dany pracownik spełnia czynności, wyliczone w artykule 2-im dekretu.

Teraz wychodzi najaw obłuda sfer gospodarczych. Chcą one odebrać pracownikom te prawa, jakie im przysługiwały nawet pod wrogiemi rządami zaborców.

Taki Przemysłowcy marzą o tem, by pracownik w wolnej Polsce miał mniej praw, niż pod autokratycznymi rządami caratu, pruskiej i austriackiej przemocy! To już zachwalność, która musi być napiętnowana!

Opinia publiczna nie pozwoli sobie sypać piasku w oczy, nie

da się okłamać wykrętami i fa-
ryzeuszowskim parawanem kry-
zysu. Obywatelska godność pra-
cownika jest fundamentem, na
którym buduje się gmach mocar-
stwowego państwa. Polski świat
pracy, zagarny w niewolę zagra-
nicznego kapitału, byłby stracony
dla narodowej idei państwo-
wej. Do takiej katastrofy nie wol-
no dopuścić!

Jeśli przemysłowcy służalczo
wykonywali prawa, pisane przez
zaborców, muszą uszanować pra-
wo polskiej demokracji. Jeste-
my pewni, że Rząd ostro przeciw-
stawia się obłudnym uroszczeniom
sfer gospodarczych i potraktuje
je tak, jak na to zasługują.
(Zdz. W.)

Sąd uniewinnił rzekomych podpalaczy

Sąd Apelacyjny uniewinnił po-
obronie adw. W. Brokmana —
16-letniego pasterza, Czesława
Kuczyńskiego, skazanego przez
sąd w Łomży za podpalenie wraz
z 14-letnim bratem Stefanem,
stodoły sąsiada, licząc, że od po-
żaru zajmą się chałupy w całej
wsi.

Chłopiec otrzymał karę dwóch
lat więzienia. We wsi Trzcianka
pod Ostrowiem często wybuchają

pożary i podejrzenia zwrócono
na Kuczyńskich, jako wrogo u-
sposobionych do niektórych mie-
szkańców, a kiedy część wsi pod-
paliła list do policji, to dalsze
pożary zaczęły obejmować do-
mostwa właśnie tych osób.

Sąd uznał jednak zeznania o-
skarżających świadków za nie-
prawdziwe i wypływające z nie-
chęci.

Policjant i cywil sprawcami brzydkiego przestępstwa

Niezwykły wypadek napadu
na młodą dziewczynę i zniewole-
nia przez policjanta oraz cywila,
był przedmiotem rozprawy w są-
dzie okręgowym.

Służąca 16-letnia Władysława
K. wybrała się z koleżanką i zna-
jomym żołnierzem Antonim na
spacer nad Wisłę. Kiedy siedzie-
li w trójkę nad brzegiem do póź-

nego wieczora, podszedł do nich
jakiś osobnik w mundurze poli-
cjanta. Razem z nim był mężczyz-
na w sile wieku.

Kazali podnieść się Władysławie
K. i pójść z nimi do komisariatu.
Dziewczyna nie stawiała opo-
ru, a zrobiła czego odtąd niej za-
dano. Żyli skradali się jej znajomy
żołnierz, zaciekawiony czemu
się to może skończyć. Policjant
sposztrzegłszy go, zażądał, aby
się wrócił.

Policjant i cywil poprowadzili
dziewczynę w stronę mostu kole-
jowego, gdzie osobnik w munda-
rzu rzucił się nagle na kobietę,
przewrócił ją na ziemię i prze-
mógł jej opór. Cywil cały czas
stał opodal, a kiedy, jako drugi
podszedł i zaczął się szamotać z
wybraną dla „zabawy” ofiarą,
dziewczyna zaczęła przeraźliwie
krzyczeć i zwabiła przechodniów,
którzy rzucili się na pomoc na-
padniętej.

Policjant, widząc co się święci,
zbiegł i daremnie starano się go-
nić w ciemnościach nocnych, to-
warzysza jego jednak schwytano.

Był to Konstanty Zawadzki
lat 40. Jemu się nie udało. Usta-
lono później, że wprowadził był
naoczni świadkowie sceny roz-
grywającej się nad Wisłą, ale nie
podchodzili, obawiając się poli-
cjanta, daremnie poszukiwanego
wśród posterunkowych kilku ko-
misariatów policji. Upiekło mu
się. Za to Zawadzki otrzymał
wczoraj 1 rok więzienia.

Strzały w Pruszkowie

Strzały w noc wigilijną 1930
r. w Pruszkowie, gdzie Zygmunt
Kaczmarski postrzelił szwagra
swojego Alojzego Zarembe w re-
kę, za co otrzymał 4 lata więzie-
nia, a później został zraniony w
nogę przez drugiego szwagra Ro-
mana Zarembe, zaalarmowanego
przez fałszywego informatora, że
Kaczmarski zabił brata i ciężko
postrzelił ojca — organiste, —
zajęty sądowni cały dzień czasu.

Wesoły Kacik

PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI.



Dlaczego pan Kaltfus, został
starym kawalerem, to bardzo
dawna historia.

25 lat temu pan Kaltfus po-
stanowił się ożenić. Miał już na
oku odpowiednią kandydatkę,
lecz chcąc sprawdzić, czy na-
dale się ona na żonę, kupił so-
bie książkę pod tytułem: „Z kim
się trzeba żenić, a z kim nie mo-
żna”. I oto czego się dowie-
dział:

„Przy wyborze żony trzeba
zwracać uwagę na jej pocho-
dzenie. Nie żęńcie się z córka-
mi alkoholików.

Żona musi mieć dobry cha-
rakter, co przed ślubem pozna-
je się po drobnych uczynkach.

To są ogólne zalety. Zalety
szczególne, są następujące:

Nos powinien być mały, oczy
— duże. Wysokie czoło i niskie
zęby. Szyja wązka, miednica
szeroka. Włosy bujne na głowie
i brak owłosienia na ciele.
Palce u nóg małe.

Wogóle duże mogą być ty-
lko oczy i miednica. Reszta —
broń Boże!

Po przeczytaniu książki pan
Kaltfus udał się do swej wy-
branki. Przedewszystkiem po-
prosił jej ojca i matkę, żeby mu
chuchnęli w nos.

— W porządku — ucieszył
się. — Pochodzenie dobre. Al-
koholiku nie czuć.

Następnie przystąpił do ba-
lania charakteru panny.

— Panno Sabino! — spytał
— żebym ja byłem biedny że-
brał i żebym teraz do pani przy-
zedłem, to co by pani zrobiła?

— Bym dała panu 5 groszy
— uśmiechnęła się panna Sabin-
na.

— Charakter dobry — do-
szedł do wniosku pan Kaltfus.
— A teraz trzeba zbadać posz-
ególne zalety.

Obejrzał usta, nos, oczy, szy-
ję, rzucił okiem na miednicę...
Nieźle. Pozostało tylko do-
twierdzenia czy ciało nie jest
owłosione i czy palce u nóg są
małe.

— Palce u nóg ja już tej da-
mule — zdecydował pan Kal-
tus. — Grunt czy nie jest owło-
siona. Ale jak się przekonać?

Zapytał? To ona powie, że
nie...

— Jak kobieta jest owłosio-
na — zaczął podstępnie — to
jest bardzo ładnie...

— Panu się podoba? — uś-
miechnęła się panna Sabina.

— Owszem. To tak przyjem-
nie jak się zaplata na...
warkoczył...

— Ha, ha! Jaki pan zabaw-
ny...

— Panno Sabino, a pani so-
bie zaplata?

Panna Sabina zrobiła obrażo-
ną minę.

Nauczycielstwo w sprawie pragmatyki

W dniach 10 i 11 grudnia obrado-
wał w Warszawie pełny Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego.
Zjazd, w którym wzięło udział
przeszło 40 osób, reprezentujących
wszystkie tereny Rzeczypospolitej, po-
święcony był głównie sprawie zmia-
ny pragmatyki nauczycielskiej i
stwierdził, jednomyslnie, że zasile
zmiany nie odpowiadają warunkom
pracy nauczycielstwa, a zastosowanie
jednakowej miary i jednakowego spo-
sobu traktowania funkcji administra-
cyjnych z funkcjami wychowawczymi
może odbić się ujemnie na całokształ-
cie pracy szkolnej i obywatelskiej na-
uczycielstwa.

Zjazd stanął na stanowisku, że
szczególniej w pracy wychowawczej
i działalności społecznej bodźcem mo-
gą być jedynie pobudki moralne, wy-
pływające z głębi duszy nastawionej
na państwową i obywatelską pracę.
To też zjazd uznał za kamień węgiel-
ny stosunków służbowych nauczycie-
la jawność oceny i pracy pedagogicz-
nej nauczyciela, bez czego nie może
być mowy o szczerem i korzystnym
dla sprawy pełnieniu funkcji zawodo-
wych.

Zagadnienie stałości i ciągłości pra-
cy pedagogicznej wymaga rewizji po-
czynionych wprawdzie zmian, a w
szczególności w dotychczasowym art.
58, jakoteż w całym szeregu innych
szczegółowych kwestyj, które Zarząd
Główny Związku Nauczycielstwa Pol-
skiego ustalił w projekcie memoriału
do Pana Ministra WR i OP. Zjazd na
kreślił również linię postępowania
w kierunku odzyskania nabytych do-
tychczas praw, które wytrzymały pró-
bę życia.

Sprawa postrzelenia policjanta

Sąd Najwyższy sędził sprawę
postrzelenia policjanta Kielbaski
w czasie masówki komunistycz-
nej pod Piotrkowem, w której
sprawcy — zredinkowani robotnicy
fabryki sztucznego jedwabiu
— Malecki i Zakrzewski stanęli
początkowo przed sądem doraź-
nym pod groźbą kary śmierci.

Proces został jednak przekaza-
ny do trybu zwykłego. Początko-
wo Malecki otrzymał 8 lat,
zmniejszono do 5 lat, a Zakrzew-
skiemu karę 12 lat złagodzono do
10 lat. Ten wyrok na Zakrzew-
skiego został skasowany. Sprawa
będzie rozpatrywana jeszcze raz.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 15,35 Program dla dzie-
ci. 16,00 Płyty. 16,40 „Emigracja po-
styczynowa w latach 1885 — 1888”.
17,00 Koncert z płyt. 17,40 „Racjonal-
izacja przemysłu, a zatrudnienie ko-
biet”. 18,00 Muzyka taneczna. 19,20
„Skrzynka pocztowa rolnicza”. 19,30
Feljeton literacki „Norwid i Brzozow-
ski”. 19,45 Prasowy dziennik radio-
wy. 20,00 Chór Fryana ze Lwowa. W
przerwie wiadomości sportowe. 22,00
„Na widnokręgu”. 22,15 Płyty. 22,40
Odczyt w języku esperantkim. 23,00
Muzyka lekka.

Kupon

Bezplatna
pomoc prawna

— Fel! Jaki pan jest ordy-
narny!

Pan Kaltfus zasnęł się.

— Czy ja jestem ordynarny
— myślał — dlatego, że ona
jest owłosiona i nie zaplata,
czy dlatego, że wogóle nie ma
włosów?

I na to pytanie pan Kaltfus
nie mógł znaleźć odpowiedzi.

Zerwał z panną Sabina, przy-
wał z innemi pannami i przez
25 lat myślał, jak się dowie-
dzić przed ślubem, czy panna
jest owłosiona na ciele, czy nie.

I dlatego właśnie został sta-
rym kawalerem.

Napoleon Sadek.

Regulujmy zegary

Zle chodzić nie wolno

(S. P.) Regulujmy zegarek!

Zle nastawiony zegarek, mo-
że spowodować wiele zła. Mo-
że wyprowadzić z równowagi
nawet tak spokojnego człowieka,
jakim jest p. Antoni Kulczycki.

Siedział p. Antoni w restaura-
cji przy ul. Chłodnej, lekko
podпиты. Na dworzu było zim-
no, w lokalu ciepło, nie więc
dziwnego, że p. Kulczyckiemu
nie chciało się wyjść i we-
stchnął ciężko, kiedy mu kelner
oznał:

— Proszę pana, zamykamy.

— O której się u was zamy-
ka? — spytał p. K., przeciąga-
jąc się leniwie.

— O dwunastą.

P. Antoni wyjął z kieszeni ze-
garek.

— O dwunastą? No to mam
akurat 10 minut czasu.

— Na naszym już jest dwu-
nasta — wskazał kelner, wiszą-
cy na ścianie zegar.

— A co mnie wasz obchodzi?
Ja wszystko według mojego ro-
bia.

— Pański zegarek zle chodzi.

— Mój? — oburzył się p. An-
toni. Wiesz pan, że przez ten
zegarek nigdzie się jeszcze nie
spóźniłem? Wszędzie o dwie go-
dziny wcześniej przyje! Ory-
ginałm szwajcarski. Na Kerce-
laku 8 zł. kosztował.

— Zamykamy według nasze-
go zegara — perswadował kel-
ner.

No to zamykajcie. A ja

wyjde podług mojego. Co mnie
wasz obchodzi? Zebyś pan tyle
lat wisiał, co on, tobyś pan też
chodzić nie mógł. Popatrz pan.
Jak skrzypi ze zmęczenia. Pod
tramwaj go! Poco się ma mę-
czyć?

— Będę zmuszony wezwać
policjanta — oświadczył groź-
nie kelner.

— Masz pan rację. Sam pan
nie da rady, bo zegar ciężki. A
zresztą, poco się łazogować?
Można to i beztramwaju usku-
tecznić.

I p. Antoni flegmatycznie
wziął ze stolika pustą butelkę
po piwie i cisnął nią w zegar.

Poczem wstał, spojrzął na
swoją zegarek i oświadczył:

— Za trzy minuty możecie
pan zamykać. Dobranoc.

Lecz teraz role się zmieniły.
Kulczycki chciał wyjść, a kel-
ner, który go jeszcze przed
chwilą gorąco namawiał, zastał
pł mu drogę i wypuścił dopie-
ro po spisaniu przez policjanta
protokołu.

— Proszę sądu — tłumaczył
się w Sądzie Grodzkim p. K. —
faktycznie zegar stłukłem. Raz,
że byłem pod gazem, a po dru-
gie, przypomniało mi się, jak
za zle chodzenie przez ulice ka-
re zapłaciłem. Myślałem sobie, czło-
wiekowi nie wolno, to tobie dra-
niu, co tylko dla chodzenia wi-
sisz, tembardziej...

Sąd skazał pana K. na ty-
dzień aresztu, zawieszając wy-
konanie kary na jeden rok.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

O godzinie ósmej wieczorem Mieczysław wkraczał do szynku, jednego z najpopularniejszych w Londynie, dzięki swej osobliwości i jakby umyślnie, w swoim rodzaju malowniczości — niechlujności.

Odwiedzali go często nawet ludzie z najlepszego towarzystwa londyńskiego, aby napawać się niesamowitym dreszczykiem zgrozy i brudu, który dla pedantycznie czystych Anglików miał pewien urok niezwykłości. Pewnego dnia jedna ze zwiedzających ten szynk pań z arystokracji, zaryzykowała nawet obejrzenie piwnicy i wróciła stąd do reszty towarzystwa zachwycona, wołając z upojeniem:

— Ach, gdybyście widzieli piwnicę! Czegoś obrzydliwszego nie ujrze chyba już nigdy w życiu... Taki brud, że aż mdli... Cudnie!

Ostatnio, co prawda, policja ze względów zdrowotnych nakazywała jednak od czasu do czasu porządkować, dbać zwłaszcza o czystość naczyń i kieliszków, całego jednak brudu wytrzeć się nie dało.

Knapa ta, miała, zresztą, jeszcze jedną osobliwość. Nie dopuszczała do upijania się. Gdy gospodarz widział, że jakiś gość już się „zalewa”, przestał mu podawać i odmawiał dalszego jadła czy napoju nawet za największe pieniądze. Już pijanych gości wcale nie wpuszczano. Tych, co się upili na miejscu, wyrzucano siłą, gdy dobrocią nie chcieli wyjść. W dodatku nie wolno było palić ani używać brzydkich wyrazów.

A jednak szynk miał zawsze swoich gości, zwłaszcza o pewnych godzinach.

Gdy Mieczysław wszedł, zastał załedwie jednego gościa, sączącego z wysokiej szklanki angielską wódkę-whisky.

Sądząc z pozoru, był to marynarz. Stary już widocznie, bo broda, niegdyś prawdopodobnie rudawa, posiwiała niemal zupełnie. Włosy siwe i takież sumiaste brwi. Szerokie bary były już nieco przygarbione, a ręce mu drżały, jak u starego pijaka, tak dalece, że whisky omal się nie wylewało, gdy brał do ręki szklankę.

Dziwna rzecz, że go jeszcze nie wypędzono z szynku...

Ale gospodarz za ładą jakby go wcale nie dostrzegał.

Mieczysław usiadł przy pobliskim stoliku i, aby coś zamówić, poprosił o piwo.

Czekał niecierpliwie na Burna, co chwila spoglądając na zegarek.

Po upływie pięciu minut, które wydały się Mieczysławowi pięcioma godzinami, ktoś nagle z tyłu poklepał go po ramieniu.

Odwracając się, ujrzał nad sobą owego marynarza, którego oczy spoglądały, jak żarzące się węgle, z pod siwych brwi.

Ku wielkiemu zdumieniu Mieczysława, rzekł:

— Dobry wieczór, panie Banowicz.

Mieczysław drgnął. Pomyślał sobie, że to może marynarz jednego ze statków, którym jechał. Zapytał:

— Pan mnie zna?

— A pan mnie nie poznaje? No to chwala Bogu...

— Raczyniście, nie poznaję. Nie przyglądałem się załozce statku podczas podróży...

Marynarz uśmiechnął się z zadowoleniem i szepnął do ucha Mieczysławowi, że jest... Stuartem Burnem, prosząc zarazem, aby nie wymawiał jego nazwiska.

Mieczysław szepnął tylko:

— Ależ się pan po mistrzowski ucharakteryzował.

— Ani słowa o tem. Narazie, póki jesteśmy sami.

mniejsza o to, zwłaszcza, że gospodarz jest wtajemniczony. Natomiast, gdy tu się wkrótce zarozi od gości, proszę być niesłychanie powściągliwym w rozmowie. Nazywam się teraz Calcraft i jestem pańskim znajomym.

— Doskonale.

— Jeszcze jedno słowo: ma pan może rewolwer?

— Zabrałem go na wszelki wypadek.

— Dobrze pan zrobił: strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Calcraft podszedł do gospodarza, szepnął mu słówko, poczem dał znak Mieczysławowi, żeby poszedł za nim.

Weszli na pięterko. Był tam pokój, do którego Calcraft wprowadził Mieczysława, poczem zamknął starannie drzwi na klucz. Następnie wyjął z szafy marynarskie ubranie na figurę Mieczysława, mówiąc:

— Niech pan to włoży na siebie. Niewiadomo, co nas czeka tej nocy. Poza tem proszę wziąć tę perukę. Lepiej być niepoznanym.

Mieczysław szybko przebrał się, a potem Burn kilkoma pociągnięciami pedzla i rozmaitemi szminkami zmienił mu twarz nie do poznania.

— Dobra jest, możemy iść — rzekł wreszcie Burn.

— Dokąd?

— Do „Szkoły złodziei”.

Widząc zdumienie Mieczysława, dodał:

— Tak, mamy tu taką szkołę. Właścicielem jej jest właśnie Dick Ludie.

— Ma wielu uczniów?

— Mnóstwo. A najzdolniejszych czyni swymi współpracownikami, przyjmując ich do bandy. Dobiera ich bardzo starannie. Wszystkich najsprytniejszych opryszków sam wychował, zna nich, jak własną kieszeń, to też manewruje nimi dowolnie.

— Jakto? I policja, wiedząc o tem wszystkim, pozwala na istnienie takiej szkoły?

— Jest nam nawet bardzo pożyteczna. Posyłamy tam naszych wywiadowców na „uczników”. Niby się uczą, a faktycznie donoszą nam wszystko. Najgorsza sprawa z tem, że szkoła nie ma stałego pomieszczenia. Na końcu każdej lekcji Dick mówi, gdzie się odbędzie następna. Londyn jest taki wielki... Czasami musimy jej długo szukać...

Tym razem wszakże adres musiał być Burnowi wiadomy, bo wskazał takśwóce ulicę, nie podając, zresztą, numeru. Po drodze objaśniał Mieczysławowi:

— Ten Lundie to wogóle mistrz fachu złodziejskiego. Niech pan sobie wyobrazi, że wydał nawet podręcznik, odbijany na powielaczu, w którym jest cały słownik złodziejski i wiele rad, jak dokonywać szczególnych przestępstw oraz, jak bronić się przed policją. Udało mi się zdobyć jeden taki egzemplarz, jest tam cały rozdział np. p. t.: „Jak robić dolinę”. Jest to wykład o kieszonkowstwie. Rozdział o włamywaniu się zawiera dokładny opis trzydziestu rodzajów wytrychów z rysunkami. Najdłuższy jest rozdział o kasiarstwie. Zawiera on przeszło 50 stron i jest bogato ilustrowany rysunkami. Ale ze specjalnie zamalowaniem pisze Lundie o kradzieżach klejnotów. Do tego miewał zawsze największą słabość. Na zakończenie podręcznika jest apel do „moralności” złodziejskiej, „honoru” złodziejskiego i poszanowania wyroków sądów złodziejskich.

— To już szczyt wszystkiego! — zawołał Mieczysław.

— Najlepsze będzie zakończenie — odparł Burn.

Dalszy ciąg nastąpi.

Aniela fortancerką?

Sensacyjny list rzuca nowe światło
rozważuje też zagadkę samobójstwa jej imienniczki

Od chwili, kiedy na łamach naszego pisma zamieściliśmy wstrząsające wyznanie inżyniera Stefana T., każda poczta przynosi nam dziesiątki listów. Niektórzy Czytelnicy wręcz pomawiają nas, że losy Anieli i inżyniera T. to tylko... reklama nowej powieści, która ukazuje się w naszym piśmie. Czytelniccy ci są w błędzie.

Odzywa się też często telefon redakcyjny. Jedni ofiarowują swe usługi inżynierowi T. za wynagrodzeniem, lub nawet bezpłatnie, w poszukiwaniach panny Anieli, inni domagają się obszerniejszych sprawozdań o naszych poszukiwaniach, albo też szczegółów o inżynierze i o Anieli.

Wczoraj otrzymaliśmy list, który, przyniósł wręcz sensacyjne szczegóły.

Nie pomijamy niczego, coby mogło przyczynić się do wyjaśnienia sprawy Anieli. Zastanawiającem jest bowiem jej milczenie. Być może, że powoduje ją podobne oburzenie, o jakim mówiła panna Anna B., z którą uczyniliśmy doświadczenie w Zakładzie w Tworzech: inżynier T. nie powinien był ujawniać zbyt osobistych szczegółów swej znajomości z panną Aniela. Ale list, który otrzymaliśmy, zdaje się tłumaczyć wiele

A oto jego przedruk z niewyraźnym podpisem autora:

Szanowny Panie Redaktorze!

Od pierwszej chwili, kiedy ukazało się zeznanie inżyniera T., domyśliłem się, o kogo tu chodzi. Przedewszystkiem muszę powiedzieć, że znam s. p. Anielę Sławowiczównę. Przyjeżdżała bardzo często do Warszawy, jako zamieszkująca w okolicach stolicy. Biedactwo starało się od dwóch lat o jakieś zajęcie. Wszystko bez żadnego powodzenia. Z jej nieboszczykiem ojcem żyliśmy w przyjaźni i czulem się w obowiązku, choć sam jestem człowiekiem niezmierzonym, przyjąć nie szczęśliwej dziewczyny z pomocą. Ale i ja rok temu pozostałem bez pracy.

Ze s. p. Sławowiczówną widywałem się ostatnio bardzo rzadko. Wiem tylko, że żonę łączyła się z jakimś panem, który też było na imię Aniela. S. p. Sławowiczówna odzywała się o niej z wielkim uznaniem. Mówiła do mnie raz:

„Gdyby nie ta anielska dziewczyna, to chyba palnabym sobie w łeb. Ona mnie przecież teraz utrzymuje! Sama nie wiem, kiedy i jak ja się jej odwdzięczę!”

Ostatnio panna Aniela spotkałem parę tygodni temu. Była bardzo przygnębiona. Kiedy zaczęła się dopytywać, co jej się stało, wybuchnęła płaczem. Przez trzy cośnietos mi opowiedziała, ale wtedy niewiele z tego zrozumiałem. Kiedy jednak przeczytałem o Anieli i inżynierze, stało się wszystko dla mnie jasne.

Nic innego, tylko panna Sławowiczówna była przyjaciółką mojej biednej znajomej, która tak tragicznie życie zakończyła. S. p. Sławowiczówna mówiła mi, że jej przyjaciółka powierzyła jej zarobione pieniądze — 200 zł., bo nie chciała, żeby te pieniądze dostały się do rąk jej ojca, który się rozpił. A tymczasem pieniądze te tego samego dnia ukradł Sławowiczównie ja, kłis dołnierz. O, gdyby ja wiedział, że ta kradzież odbiera życie młodej dziewczynie, możeby mu ręka zadrżała! Nic innego tylko ten fakt, pochnął do samobójstwa Sławowiczównę.

Starałem się ją wtedy pocieszyć, ale coż mogłem jej pomóc, kiedy tu chodziło o prośbę o dwieście złotych! Nie mogłem jej dać tych pieniędzy, bo sam nie mam na chleb. Całe

szczęście, że jestem wdowcem bezdzietnym i dzieci nie wolają na mnie jeść! Chodziłem z Aniela po ulicy, potem odprowadziłem ją na stację i tu na stacji powiedziała mi, że jeszcze zatrzyma się w Warszawie. Wahala się, nie wiedziała sama, co ma zrobić. Bata się, że ona jej nie uwierzy. Wtedy się z nią pożegnałem. I to był ostatni raz. Kiedy widziałem ją żywą i zdrową.

Muszę tylko dodać, że kiedy się raz widziałem ze Sławowiczówną, ta powiedziała: „Biedna ta moja imienniczka! Żeby pan wiedział, co się ona naćmieriła, zanim zarobiła na ten niedziwny kawalek chleba”. Zapytałem wtedy, co ona takiego robi? Jest fortancerką — usłyszałem odpowiedź. Gdzie jest ta fortancerka, nie dowiadywałem się, bo mnie to wtedy nie interesowało. Teraz już za późno tego żałować.

Może panowie dowiedzą się w jakich dancjach warszawskich, może ją tam znać.

Z poważaniem

Stanisław Kw...(?)

Trudno ocenić, czy istotnie nie zachodzi tu tylko niezwykle gwałtowny

zbieg okoliczności; tożsamość imion, suma dwustu złotych, ojciec pijak... Wątpimy jednak, czy panna Aniela była fortancerką. Wiemy, jaki te dziewczęta pedzą tryb życia, rzucenie z nędzy w oclian straszny wysiłek ich ciała i zdrowia. A nic nie nasuwało tego przypuszczenia. Nie jest ono jednak nieprawdopodobne.

Fakt posiadania przyjaciółki, zamieszkałej pod Warszawą, zwrócił uwagę kol. Odozetowicza.

To wyjaśnia, dlaczego Biuro Adresowe stolicy nie zna jej adresu: Aniela mieszkała lub też mieszkała stale pod Warszawą, w jednej z tych miejscowości, które słusznie noszą nazwę „hotel Warszawa”.

To jednak nie tłumaczy milczenia panny Anieli; nasza gazeta dociera do wszystkich osiedli podstołecznych — zwrócił uwagę kol. Górka.

— Może jest chora? — rzuca przypuszczenie Eugene.

W każdym razie nie możemy lekceważyć tych wiadomości, które nam dostarczył list Czytelnika. Postaramy się poszukać śladów panny Anieli na śliskich parkietach warszawskich dancjów.

Budowa lotniska w Grodnie

W Urzędzie Wojew. pod przewodnictwem p. Wojewody Kosińskiego przy współudziale delegatów Kom. Pow. LOPP, odbyło się zwyczajne Ogólne Zgromadzenie Progr.-Budżetowe, na którym przyjęty został i zatwierdzony przez Ogólne Zgromadzenie budżet Zarz. Kom. Woj. i Kom. Pow. w globalnej kwocie 138.000 zł. oraz program prac z dziedziny lotnictwa, obrony przeciwlotniczo-gazowej na rok 1933, zawierający między innymi budowę lotnisk w Białymstoku, Suwałkach i Grodnie, organizację kół sztabowych i zakupienia sztabowców, współpracę w organizacji obrony przeciwlotniczo-gazowej biernej ludności cywilnej, na terenie wszystkich Komitetów Powiatowych. Jednocześnie poruszana była sprawa

u uroczystości 10-lecia Ligi. Poza tym z wiosną rozpocznie się budowa lotniska w Białymstoku. Przy robotach tych zatrudniona będzie znaczna ilość bezrobotnych.

Jeszcze nie czuje się zbliżających się świąt

Już tylko 10 dni dzieli nas od świąt Bożego Narodzenia a oprócz wystaw sklepowych z zabawkami choinkowymi, na razie nic nie wskazuje na zbliżenie się świąt.

Nie mówimy w tym wypadku o pustkach w dalszym ciągu w sklepach, które jednak liczyły, że grudzień pozwoli im „podreperować się” nawet taki szczegół jak drzewka choinkowe i to w tym roku spóźniają się.

Fara Grodzieńska założył Król Stefan Batory i chciał mieć grobowiec w tej świątyni. Stało się inaczej, bo zwłoki Królewskie spoczywają w Krakowie, a śliczna Fara niestety po

W poprzednich latach zaraz w pierwszych dniach grudnia p. Batorego przybierał tradycyjny i miły wygląd. Obecnie działo się z niepokojem dopytuje się, czy w tym roku będą drzewka.

Pomimo kryzysu, można jednak pocieszyć działo że drzewka będą tylko na obecne zapotrzebowanie to wystarczy w ostatnim dniu obsłużyć klientów.

METALE NA DZWONY

Batorym nie posiada żadnych pamiątek. W roku przyszyły przypadła 400 lecie urodzin Króla Batorego i powstał już specjalny komitet ku uczczeniu Batorego, który niezawodnie zamiast o grobowcu może o organach dla Fary Batorowej pomyśli.

Niezależnie jednak od owego Komitetu pośród kolejarzy powstał inny Komitet, który chce ufundować dzwony do Fary dla upamiętnienia Króla Batorego. Sekcja zbiórki metali na dzwony zwraca się do posiadaczy miedzi, mosiądzu, cyny i innych metali by zechcieli ofiarować owe metale na dzwony i składać codziennie oprócz świąt: w Kancelarii parafialnej Fary od godz. 10—12 i 4—6 oraz na dworcu kolejowym w ekspedycji towarowej od g. 10—12.

Podatki, podatki...

S. Janowski z ul. Witoldowej otrzymał upomnienie płatnicze za zaległy podatek w wysokości 5 zł. plus 1 zł. 50 gr. kosztów. Janowski nie poczuwając się do długów podatkowych zwrócił się do odpowiednich władz stamtąd go odesłano dalej. Ostatecznie ustalili że to ma płacić jakiś inny Janowski ostatnio zam. przy ul. Podolnej.

Płatnika przy ul. Podolnej już nie znaleziono, gdyż przedtem wyjechał i co najważniejsza brat nieobecnego przedstawił pokwitowanie, z którego wynika, że podatek jest uregulowany.

Podrzutek

Lapin Abram, zam. przy ul. Jagiellońskiej 56 znalazł w korytarzu własnego mieszkania dziecko pięciomiesięczne.

Według dochodzeń policyjnych ustalono, że dziecko porzuciła niejaką Kieć Marja z ul. Stanisławowskiej 11.

Kradzieże

Branickiemu Pawłowi z ul. Kraskowskiego 4 skradziono z kufra 255 zł. Sprawca kradzieży Branicki Jan został przez policję ujęty.

Maliszewskiemu Stanisławowi ze wsi Kotra, gm. Skidel skradziono w Grodnie z wozu przy ul. Jerozolimskiej worek z chlebem, żytami i 1 parą bielizny, ogólnej wartości 10 zł.



Najlepsze bezkonkurencyjne
chałwy
i słodczy wschodnie
wyrabiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czym publiczność już się przekonała, poleca firma
N. Wasilewicz
10 Dominikańska 28.
Ceny znacznie niższe

dzisiaj i dni następne
wstęp od 75 gr.
OLA
OBARSKA
w pozostał. rol. bohater filmu „Precz z Miłością”
ANDRÉ ROANNE
i JACK TREWOR

„Światowid”
Grodno, Brygidzka 2
Film, w którym gra i śpiewa po polsku laureatka wszechświatowego konkursu piękności i fonogeniczności

Pieśń Narodów

Znamienny efekt gospodarki

Skutki gospodarki miejskiej pod względem utrzymywania ulic w możliwie znośnym stanie są już dziś aż nadto widoczne. Z braku miejsca niepodobniemy jest wyliczać wszystkie zaniedbane ulice.

Wypadałoby na wstępie wspomnieć o nieszcześliwym p. Skidelskim no i znanej już dziś każdemu drodze łączącej ul. Kolejową z ul. Sobieskiego, obok „przepięknego” parkanu wzmocnionego drutem kolczastym.

Uregulowanie tej drożki w dzisiejszym stanie wymaga oczywiście większych być może wkładów skoro zbagatelizowano te prace przy okazji budowy parkanu.

Na przedmieściu tuż obok fabryki tytoniowej biegnie ulica nazwana Trebacką. Szeroka i w przyszłości może chlubić miasta, choćby przez wzgląd

na sąsiedztwo pięknego kompleksu budynków fabrycznych, lecz dziś w takim się znajduje stanie, że mimo mrozu ani przejeżdżać, ani przejechać niepodobna.

O jakiegokolwiek naprawie dziś nie może być mowy, ale nie zaszkodziłoby przynajmniej magistratowi, żeby w przyszłości przyjąć tę ulicę pod swą opiekę raczył.

Aktualniejszą bez względu na porę roku jest konieczność doprowadzenia do stanu użytkowego schodków z ul. Lipowej na Ulańską. Chociaż znać, że codziennie czyjaś ręka czyści możliwie starannie stopnie schodów, na co to się zdaje skoro brakuje części barjery i używanie tej części schodów jest niemożliwe.

Na naprawę tak pozornie drobnej usterki nie potrzeba chyba specjalnych kredytów.

Od żebractwa do kradzieży

Tyłu w Grodnie jest żebraków, że w „ich” dniu nie zamykają się poprostu drzwi. Każdy w miarę możliwości lituje się nad nędzą i czem może obdarza żebraków. Widocznie Józefa Kiejsera l. 35 (Kanonierska 11), pozostawiając żebraczego chleba setkom nędzarzy, bo sama, mimo młodego stosunkowo wieku próbowała żebrać. Nie sło jej to jakoś, bo po pierwsze każdy zawód wymaga pewnej wprawy, a zresztą, jak sama zeznaje nikt nie obdarzał ją jałmużną, bo młoda.

W wędrówkach swoich od domu do domu dość miała czasu do wyboru więcej rentownego zajęcia i to przy okazji tych żebractw spęcała.

Wchodząc do mieszkań pod pretekstem jałmużny upatrywała coby najłatwiej można skraść. W domu przy ul. Szkolnej 2 dostała się na strych i

tam skradła różnego rodzaju bieliznę, dość znacznej wartości, którą częściowo zużyła sama, a resztę sprzedała.

Z powodu tej kradzieży uszkodzowanemu został p. Bergnowa i Fidelman.

Takiej samej kradzieży dokonała ze strychu na szkodę p. Litwina, wreszcie trzeci raz przy tych samych okolicznościach skradła p. Efromowi Kunie (Brygidzka 8) elektryczne żelazko do prasowania i kilka metrów materiału. We wszystkich wypadkach przyznała się do winy i za wszystkie te przestępstwa stanęła onegdaj przed Sądem.

Za każde z zarzucanych jej przestępstw skazana została na 6 miesięcy więzienia.

Doniesienia karne

Komisariaty P. P. sporządziły nast. doniesienia karne: za opilstwo 3, nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych 3, zakłócenie spokoju publicznego 2 handel w dniu świątecznym 3, nietrzymanie psa na uwięzi 1, tamowanie ruchu pieszego 1, niezamykanie bram w porze nocnej 3, używanie nieczłowiecznego odważnika 1.

List do Redakcji

W związku z notatką p. t. „Strajk robotników huty szkłanej”, umieszczoną w № 346 poczynię pisma W. P. z dn. 13 bm. prosimy o udzielenie miejsca wyjaśnieniu następującemu:

Nie odpowiada rzeczywistości wzmianka o rzekomym zmuszaniu robotników do pracy do 12 godzin dziennie. Prawdą natomiast jest, że niektórzy robotnicy dobrowolnie i za osobną dopłatą pracowali w poobiedzia sobotnie, gdy zwykła praca wobec nadchodzącej niedzieli ustaje wcześniej.

Kwestja wysokości zarobków za pracę w t. zw. angielskie soboty została załatwiona ku wzajemnemu zadowoleniu robotników i Zarządu Huty na ostatniej konferencji, odbytej u p. Inspektora Pracy 33 i 35 obwodów w Grodnie.

Co do opalu, to kategorycznie stwierdzamy, że wszelkie roszczenia w tym kierunku są zupełnie bezpodstawne. Jeżeli w sporadycznych wypadkach wydawano opał, to tylko na skutek dobrej woli Zarządu Huty, pragnącego ulżyć osobom, obciążonym licznymi rodzinami, co jednak w żadnym razie nie może stworzyć żadnego prawa do żądania opalu.

Na ostatniej konferencji, odbytej u p. Inspektora Pracy, Zarząd Huty zgodził się również wypłacić zaległe (zaledwie za okres jednogodzinowy) zarobki do dn. 17 bm., mimo, iż obowiązujący w Hucie regulamin przewiduje wypłaty 2-tygodniowe, oraz przyjąć z powrotem wydanych prawnie robotników i cofnąć ogłoszone 2-tygodniowe wypowiedzenie (poczyniło zresztą jedynie w celach reorganizacji), co też dokonano w dn. 9 bm.

Dalej nie odpowiada rzeczywistości wzmianka o rzekomym niedopuszczeniu do warsztatu robotnika Jagiello. Natomiast prawdą jest, że rob. Jagiello, po zgłoszeniu się do pracy, zaproponowano pracę w innej zmianie na tych samych warunkach, na co Jagiello zgodził się.

W tym stanie rzeczy robotnicy nie mieli żadnej podstawy do porzucenia pracy i ogłoszenia strajku. To też faktem jest, iż strajkuje zaledwie tylko część robotników i to przeważnie młodzież w wieku lat 18—22, rozagitowana i dająca posłuch podburzającym podszeptom warcholów, nie mających nic wspólnego z Huta i pragnących za wszelką cenę wywołać tarcia nawet tam, gdzie niema ku temu żadnej podstawy. Natomiast trzeźwiej myśląca część robotników do strajku nie przystąpiła i pracuje normalnie.

Stwierdzić należy, iż przy trwającym kryzysie i depresji gospodarczej utrzymanie naszej placówki przemysłowej, dającej nawet obecnie pracę 220 robotnikom, możliwe jest tylko dzięki wyteżonemu wysiłkowi Zarządu Huty. To też z żalem konstataujemy, iż wysiłki nasze nie zostały ocenione przez część robotników, którzy uznali za możliwe zupełnie bezpodstawnie i ulegając namowom nieodpowiedzialnych agitatorów ogłosić strajk. Przy panującym ogólnym kryzysie i bezrobociu takie stanowisko godne jest napiętnowania, podburzanie zaś robotników do strajku jest poprostu zbrodnią, zasługującą na najostrejszą karę.

Racz Pan, Panie Redaktorze i t. d., nast. podpisy.

Kupujcie wyroby krajowe!

Biskup piński w Białymstoku

Wczoraj złożył wizytę p. Wojewodzie J. E. ks. biskup piński Bukraba.

Zmiany w prezydium Rady Szpit. Żydów.

Wiceprezydent miasta p. Suchowlański ustąpił ze stanowiska prezesa Rady Szpitala Żydowskiego. Do czasu wyborów zastępuje go wiceprezes radny p. Bronerwajn.

Zniżka opłat za listy polecone

Władze pocztowe obniżają z dniem 1 stycznia dopłaty za listy polecone z 60 gr. na 50 gr. Listy polecone zagraniczne pozostają bez zmian.

Z Teatru Miejskiego

W środę po raz 4-ty znakomita, przebojowa, tryskająca humorem i beztroską rewią pióra Touroso w reż. T. Wołoskiego p. t. „Gdzie diabeł nie może...” z gościnnym występem niezrównanej p. Czesławy Celińskiej.

W czwartek gościnny występ znakomitych artystów: Ludwika Czornowskiego i króla humoru Leona Wyrwicz w głosnej sztuce Hászka: „Dzielnego wojaka Szwajk”. Sztuka ta grana z olbrzymim powodzeniem we wszystkich miastach Polski.

W próbach pod reż. dyr. Opalińskiego „Anrelem nie rób tego” T. Łopolewskiego.

Dźwiękowiec Polonja
Pocztowa 4
Czarująca, płomienna ulubienica elity europejskiej!
Kate De Nagy
w dramacie dwu młodych rozkochanych serc pt.
NA Paryskim DOORCU
Nadzwyczajny dodatek! Przepiękna rewią w 3 akt. pt.
HALLO! Tu mówi Jarosy
Kino **PALACE**
Orzeszkow. 13
S. Swobodowa, Zdenka Listowa i Józef Roveniski w potężnym dramacie p.t.
O KROK od HAŃBY
Młodzież na rozdwożach
wstęp 49 gr.

Dźwiękowiec Apollo
Dominikańska 26
Wstęp od 49 gr.
Na ządanie Sz. Publiczności wznaw. arcyfilm, który tryumfalnym pochodem kroczy na ekran. wszystkich stolic świata
H A J D A TROJKA
w t. gl. czarująca Olga Czechowa, H. SZLETTOW i najwyb. art. Michał Czechow śpiewy rosyjskie solowe i chóralne, cudowne melodje.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenia z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Władysław Piotr Rodko.

Dr. Oświk i Redko Grodno Rydza-Smigłego 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18